



Tekst: Marek Dyba | Zdjęcia: AV

Phonostage z powerem

Jak ważne jest zasilanie dla brzmienia urządzeń audio? Wielu hobbystów audio zdążyło się już przekonać, że wręcz kluczowe. A ci, którzy jeszcze do takich wniosków nie doszli, powinni posłuchać urządzeń Trilogy Audio Systems. Na przykład phonostage'a.

Brytyjskie BBC było przez lata wielką „wylegarnią talentów” dla branży audio. Z tej właśnie firmy wywodzą się twórcy takich marek, jak choćby Harbeth czy Spondor, by wymienić tylko te najbardziej znane (aczkolwiek nie jedyne). Swoje pierwsze kroki stawiał tam również Nic Poulson – założyciel i główny inżynier firm: Trilogy Audio System, Isotek, a później również ISOL-8 (patrz recenzja na str. 76). Ta ostatnia marka, którą stworzył Nic po odejściu z Isoteka, zajmuje się, najogólniej rzecz ujmując, zasilaniem systemów audio. I robi to z powodzeniem, co najlepiej świadczy o wiedzy Nica w tym zakresie. Wiedzę tę brytyjski konstruktor wykorzystuje w produktach

swojej drugiej firmy – Trilogy. Marka ta powstała w latach 90. ubiegłego stulecia. Pod jej szyldem zaczęto produkować urządzenia wyłącznie lampowe. Dziś w ofercie są zarówno produkty z lampami, czysto tranzystorowe, jak i hybrydowe. Do testu trafił przedwzmacniacz gramofonowy Trilogy 907 oparty na półprzewodnikach.

BUDOWA

Trilogy 907 to przedwzmacniacz gramofonowy dla wkładek MM i MC, umieszczony w dwóch osobnych obudowach. Jedna zawiera sam przedwzmacniacz, druga – zasilacz. Phonostage umieszczono w solidnej obudowie wydrążonej w bloku aluminium i zamkniętej od spodu

stalową płytą. Na froncie znajduje się jedynie dioda informująca, iż urządzenie jest włączone. Z tyłu są dwie pary solidnych połączonych gniazd RCA (wejście i wyjście – kanały są umieszczone parami z uwagi na całkowite rozdzielanie w środku kanału lewego od prawego), zacisk uziemienia oraz zamontowany na stałe kabel zasilający prowadzący do zasilacza, zakończony wtykiem XLR. Na spodzie urządzenia umieszczono trzy regulacje – wzmocnienia (trzy poziomy dla wkładek MM, wyskokopozycyjnych MC, oraz niskopozycyjnych MC) oraz impedancji i pojemności. Wszystkie zrealizowano na mikroprzełącznikach. Zakres ustawień umożliwia współpracę niemal z każdą wkładką dostępną na rynku.

Duże wrażenie robi wnętrze urządzenia – kanały prawy i lewy są całkowicie rozdzielone i znajdują się w oddzielnych komorach. Całkowicie dyskretna elektronika została wykonana w układzie „open ended”, osiągając szerokie pasmo przenoszenia i niskie zniekształcenia poprzez zastosowanie aktywnych źródeł prądowych i kaskadowych bloków wzmacniających. Precyzyjnie dobrane tranzystory wejściowe zapewniają niskie szумы. Między dwoma komorami biegnie kabel zasilający – prąd najpierw trafia do filtrów L-C, a następnie do stabilizatorów napięcia opartych na elementach dyskretnych pracujących w klasie A. Urządzenie pracuje w układzie dual-mono w głębokiej klasie A, bez sprzężenia zwrotnego.

SYSTEM ODSŁUCHOWY

Pomieszczenie: 24 m², z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio

WZMACNIACZE: ArtAudio Symphony II, Modwright KWA100SE, słuchawkowe: Schiit Audio LYR, Questyle CMA800R

PRZEDWZMACNIACZ: Modwright LS100

KOLUMNY: Bastianis Matterhorn, Amphion Argon 7L

Audeze LCD3, FAD Pandora Hope VI

ŹRÓDŁA CYFROWE: Oppo BDP-83SE z lampową modyfikacją Modwrighta i osobnym lampowym zasilaniem; dedykowany, pasywny PC z WIN8 64-bit, Jriver 18 i JPlay 5.1, karta USB JPlay z zasilaczem Bakoon BPS-02 + konwerter USB Berkeley Audio Alpha USB, TeddyDAC, Hegel HD12.

ŹRÓDŁO ANALOGOWE: gramofon TransFi Salvation, ramię TransFi Tomahawk, wkładka Koetsu Black, AT 33PTG; Przedwzmacniacze phono: ESE Labs Nibiru, iFi Phono.

KABLE SYGNAŁOWE: LessLoss Anchorwave, Antipodes Cables Komako; cyfrowe: Audiomica, Audioquest (USB)

KABLE GŁOŚNIKOWE: LessLoss Anchorwave

ZASILANIE: dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Furutech TP-609e i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazdko ściennie Gigawatt i Furutech

Obudowa to jednolity odlew aluminium z odpowiednimi komorami dla dwóch monofonicznych torów.

W związku z tym oddzielnie ustawia się obciążenie wkładki i wzmacnienie dla lewego i prawego kanału.



Zewnętrzny zasilacz umieszczono w obudowie ze stali nierdzewnej. W środku znajduje się budowany na zamówienie transformator toroidalny, który za pośrednictwem także produkowanej na zamówienie cewki dostarcza prąd do baterii kondensatorów Mundorfa.

BRZMIENIE

Jeśli ktoś się spodziewa fajerwerków od pierwszych minut odsłuchu nowego urządzenia, to Trilog 907 go rozczaruje. Mnie doświadczenie podpowiada w takich sytuacjach, że brak wielkiego „wow” na samym początku to dobry znak. Dlaczego? Dlatego, że to nie dźwięk ma nas za chwycić, a muzyka – to, jak ona jest reprodukowana przez dany sprzęt. Jeśli urządzenie potrafi odtworzyć ją tak, by brzmiała naturalnie, czy też – jak tego (na podstawie doświadczenia) oczekujemy – to nie ma mowy o żadnych fajerwerkach, wszystko po prostu brzmi tak, jak powinno. Pierwszą odsłuchiwaną płytą był koncert Leona Russella zrealizowany w Montreux przez Dirka Sommera w jego serii „Triple A” (bądź AAA). Młodszym Czytelnikom to oznaczenie może niewiele mówić, a starsi zapewne pamiętają czasy, gdy nagrania były oznaczane serią trzech literek A i/lub D, gdzie A to Analogue (analogowy) D to Digital (cyfrowy), a kolejne literki oznaczały poszczególne etapy realizacji nagrania. AAA oznacza, iż wspomniany koncert nagrany na analogowej taśmie, obrabiany analogowo, a w końcu wydany na analogowej płycie. Dlatego

właśnie płyty z serii Triple A brzmią nadzwyczaj naturalnie, a przez to są doskonałym materiałem testowym. W przypadku tej płyty nie powinienem używać słowa „naturalność”, jako że to elektryczne granie, zatem użyję raczej słowa „akuratność”. I właśnie owa akuratność brzmienia sprawiła, że z Trilogy w torze nie było żadnego „wow!”, że nic się specjalnie nie wyróżniało, żaden pojedynczy element nie chwycił za ucho – brzmienie było po prostu... takie jak trzeba, a ja doskonale się bawiłem, słuchając tak dobrze zrealizowanego nagrania. Dopiero po zmianie stron płyty byłem w stanie oderwać się od wciągającego spektaklu muzycznego, by spróbować przeanalizować to, co słyszę. Właściwie to na początku zwróciłem uwagę na to, czego nie słyszałem.

„907-ka” jest urządzeniem absolutnie bezgłośnym – nie słychać żadnego (dodatkowego, poza naturalnym szumem analogowej płyty) szumu, żadnego przydźwięku, nawet klasyczne trzaski płyty były mniej czytelne niż zwykle.

W efekcie muzyka jest pokazywana na fantastycznie czarnym tle.

Z moich doświadczeń wynika, że taki efekt jest uzyskiwany przez urządzenie o znakomitym zasilaniu i to właśnie ono odpowiada za brak jakichkolwiek „brudów” w dźwięku, za owo czarne tło, za nadzwyczajną czystość dźwięku. Czarne tło samo w sobie nie robi może szczególnego wrażenia – ważniejsze jest to, jak dzięki niemu brzmi muzyka. A ta nabiera kolorów, życia, jest bardziej

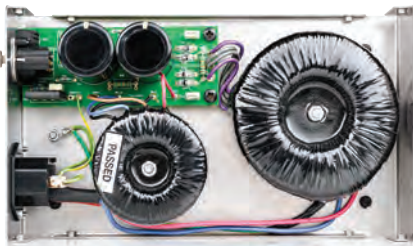
wyrazista, bardziej nasycona, doskonale słychać ogromną ilość szczegółów, niuansów, które często, nawet w przypadku droższych fonostagów, potrafią ginąć w tle. Te ostatnie elementy świadczą o kolejnej cesze tego urządzenia – znakomitej rozdzielczości wspartej jeszcze bardzo dobrą selektywnością. Może i elektryczne nagranie Russella nie było najlepszym możliwym narzędziem do oceny tych aspektów, ale już pokazało, czego powinienem szukać na kolejnych płytach, a także zaprezentowało ogromne możliwości „907-ki” w zakresie świetnego prowadzenia rytmu oraz imponującej dynamiki prezentacji. Te elementy z przyjemnością potwierdziłem czy to na krążkach AC/DC, czy na niejednej bluesowej płycie. Te pierwsze imponowały rozmachem i dynamiką buchającą wręcz z głośników, ale też i utrzymaną w ryzach przez Trilogy. Ogromne ilości energii – tak potężny, szybki bas, tak świetnie oddane elektryczne riffy – jak najbardziej, ale ani na moment w popisy australijskich weteranów nie wkraść się chaos, mimo że to przecież nie są audiofilskie nagrania. To było mocne, nasycone, rytmiczne granie, przy którym nie dało się usiedzieć spokojnie.

Jedną z kolejnych (bardzo, bardzo wielu) płyt, które wylądowały na talerzu, była fantastycznie wydana przez Classic Records Cannoball Adderley i jego „Somethin’ Else”. To jedna z najlepszych pod względem brzmienia płyt, jakie posiadam. Naturalność brzmienia

Przewodu zasilającego nie da się odłączyć.



poszczególnych instrumentów jest absolutnie genialna. Pod warunkiem oczywiście, że system analogowy potrafi to właściwie przekazać. W ciągu ostatnich miesięcy miałem okazję posłuchać kilku doskonałych i znacznie droższych phonostage'ów Trilogy (nowego Modwrighta PH150 i Brinkmanna Edison). Nie mając okazji postawić ich obok siebie i porównać bezpośrednio, nie potrafię powiedzieć, czy Trilogy faktycznie w stu procentach im dorównuje (a każdy z nich kosztuje niemal trzy razy więcej!), ale na pewno oferuje przynajmniej zbliżony poziom i daje równie wielką przyjemność z obcowania z muzyką. Na tej płycie, przy rewelacyjnie zarejestrowanych instrumentach akustycznych, mogłem w końcu docenić „naturalność” brzmienia. Precyzyjne oddanie barwy i faktury poszczególnych instrumentów – to jedno; rozlokowanie ich na scenie i pokazanie trójwymiarowych brył – to drugie. Wyjątkowa atencja przykładana do prezentacji również i dalszych planów – to trzecia wyjątkowa zaleta tego przedwzmacniacza. Nałóżmy na to dźwięczność choćby uderzanych przez samego Arta Blakeya białych perkusji czy piękne, długie, pełne „drewna” wybrzmienia basu Sama Jonesa, kapitalne połączenie ostrości i aksamitu trąbki Milesa i saksofonu Cannonballa a także nadzwyczaj dobrze oddaną ową niezwykłą chemię, która wręcz iskrzyła między tymi gigantami jazzu, i dostaniemy prezentację, od



Zasilacz w oddzielnej obudowie zawiera aż dwa transformatory – nie jest to jednak dual mono.

której nie da się oderwać, której chce się słuchać raz za razem. Każdy z muzyków pokazany był dokładnie, można było studiować detale stylu i maestrii gry, a jednocześnie wszyscy oni płynnie „schodzili” się w jedną muzykalną, pełną powietrza, otwartą całość. Wrażenie uczestnictwa w niezwykłym wydarzeniu muzycznym było przejmująco realistyczne. Słuchając kolejnych płyt, w tym koncertowych (choćby „Jazz at the Pawnshop”), potwierdziłem, iż Trilogy, choć nie wypychał w moim systemie prezentacji do przodu, to jednak oferował bardzo bliski, wręcz intymny kontakt z muzykami – a to w połączeniu z wyjątkową naturalnością, organicznością brzmienia zapewniało absolutnie niepowtarzalne wrażenia.

Brytyjski phonostage potwierdził swoją klasę również przy nagraniach wokalnych, kolejny raz imponując umiejętnością oddania barwy i faktury (tym razem) głosu, tworzeniem namacalnych, trójwymiarowych obrazów wokalistów oraz zdolnością do pokazywania i przekazywania emocji.

Na sam koniec pozostawiłem kilka płyt z dużą klasyką. Potwierdziły wszystkie wcześniejsze obserwacje – świetną rozdzielczość i selektywność (niezbędne, gdy gra wielka orkiestra), rozmach oraz dynamikę, i to nie tylko tę w skali makro, ale i w mikro, świetny balans tonalny oraz sposób prezentacji, który jest niezwykle wciągający.

„907-ka” to jedno z tych urządzeń, przy których żał mi było każdej minuty „straconej” na zmianę płyty czy nawet tylko strony, choć muszę też przyznać, że podekscytowany, z niecierpliwością wyciągałem po kolei wszystkie ulubione (i nie tylko) płyty, by się przekonać, jak zabrzmią. Poza kilkoma wyjątkowo podłymi realizacjami/tłoczeniami, wszystkie brzmiały co najmniej dobrze, wszystkich słuchałem od pierwszej do ostatniej nuty, a nagrania naprawdę wysokiej klasy brzmiały zachwycająco i na dobrą sprawę trudno było mi wskazać, co dałoby się pokazać jeszcze lepiej.

NASZYM ZDANIEM

Trilogy 907 to dowód na to, że świat audio jeszcze do końca nie oszalał. Nie trzeba wydawać gigantycznej kwoty, by z czarnej płyty wydobyć fenomenalny dźwięk. Nic Poulson stworzył niepozornie wyglądającego malucha, który, po pierwsze, fantastycznie gra, a po drugie, (pomimo swej ceny) może stawiać w szranki z urządzeniami z dużo wyższej półki cenowej i z niejednego z tych pojedynków wyjdzie zwycięsko. Jakim cudem urządzenie w tej cenie oferuje aż tak dobre brzmienie? Trudno to udowodnić, ale ja obstawiam znakomite

zasilanie. Nawet jeśli nie mam racji, to i tak dla fanów analogu mam doskonałą wiadomość – za 12 tys. złotych możecie sobie sprawić prawdziwie high-endowy phonostage, który zapewni dźwięk z wysokiej półki i ogromną ilość emocji, jakie daje bliski kontakt z muzyką. Szukając phonostage'a w przedziale, powiedzmy, od 8 do 30 tys. złotych, koniecznie musicie posłuchać Trilogy 907. Nawet jeśli planujecie wydać nieco mniej, to po odsłuchu możecie zmienić zdanie. A jeśli chcecie wydać sporo więcej, to może jednak sporo zaoszczędzicie. Tak czy inaczej, to pozycja obowiązkowa do odsłuchu! ■

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

NEUTRALNOŚĆ

Świetna równowaga tonalna i naturalna temperatura barwowa.

PRECYZJA

Czarne tło uwypukla wysoką precyzję prezentacji wszystkich elementów muzycznego spektaklu.

MUZYKALNOŚĆ

Spójne, równe granie, które wciąga słuchacza w świat muzyki czy tego chce, czy nie.

STEREOFONIA

Znakomita, duża precyzja zarówno pierwszego, jak i dalszych planów.

DYNAMIKA

Świetna w skali makro, a co ważniejsze/trudniejsze – również w skali mikro.

BAS

Szybki, nisko schodzący, doskonale definiowany i różnicowany.

OCENA 94%

KATEGORIA SPRZĘTU A

DYSTRYBUTOR

Moje Audio, www.mojeaudio.pl

CENA 13 690 zł

Dostępne wykończenia: srebrne (standard), za dopłatą jeden z wielu do wyboru

DANE TECHNICZNE

KONSTRUKCJA: tranzystorowa

OBSŁUGA WKŁADEK: MM i MC

KOREKTA RIAA: pasywna

WEJŚCIA/WYJŚCIA: RCA/RCA

REGULACJE: Wejściowa impedancja i pojemność

WZMOCNIENIE: 50, 64, 70 dB (wybór użytkownika)

POBÓR MOCY: 10 W

WYMIARY:

150 x 235 x 38 + 132 x 225 x 57 mm (zasilacz)

MASA: 2,0 + 2,8 kg